

## O MODLITWIE I WOLI BOŻEJ

1

Przewoził rybak w swej łódce pewnego człowieka. Ten poganiał go: Szybciej, spóźnię się do pracy! Wtem ujrzał na jednym wiosle napis „módl się”, na drugim „pracuj”.

- Po co to? – zapytał.

- Aby pamiętać - odpowiedział rybak – i żeby nie zapomnieć, że trzeba się modlić i trudzić.

- Tak, pracować, wiadomo, powinien każdy, ale modlić się? - człowiek machnął ręką - to nie jest obowiązkowe. Nikomu to nie jest to potrzebne, po co tracić czas na modlitwę?

- Niepotrzebne? – zdziwił się rybak wyciągając wiosło z napisem „módl się” i zaczął wiosłować tylko jednym. Łódka jęła kręcić się w kółko.

- Widzisz ile jest wart trud bez modlitwy? Kręcimy się tylko w miejscu i nie podążamy naprzód.

Aby więc pomyślnie płynąć po wzburzonym morzu życia, należy mocno trzymać w ręku dwa wiosła: trudu i modlitwy.

2

Pewne miasto nawiedziła susza. Był środek lata. Kapłan wezwał więc mieszkańców na rano do cerkwi, by się modlili o deszcz. Przyszli wszyscy. I wszyscy śmiali się z pewnego dziecka, które przyszło z parasolem:

- Głuptasku! Dlaczego przytargałeś parasol? Jeszcze go zgubisz! Przecież nie ma deszczu.

- A ja myślałem, że jak się pomodlicie to deszcz jednak spadnie – odpowiedziało dziecko.

3

Święty Ambroży z Optiny lubił opowiadać taką oto przypowieść:

- Pewien mężczyzna jechał na targ. Wokół tłum, gwar, szum i przepychanki. Ale on nie rozglądał się na boki, tylko cichutko poganiał swoją kobyłkę: „wio, wio”. I tak pomalutku przejechał przez cały rynek.

I ty rób tak samo: czego nie podsuwałyby ci myśli, rób swoje – módl się i podążaj naprzód.

4

Żył sobie pewien człowiek. Któregoś dnia zaplanował pracę w winnicy i powiedział żonie:

- Jutro wczesnym rankiem pójdę do winnicy.
- Jeśli Bogu się spodoba, to pójdziesz – odpowiedziała kobieta.
- Spodoba się, czy nie i tak pójdę!

Następnego ranka, jeszcze przed świtem, wyszedł z domu i skierował się do winnicy. Ale po drodze spadła taka ulewa, że musiał pospiesznie wrócić do domu. Kiedy zastukał do drzwi, nawet jeszcze nie świtało.

- Kto tam? – zapytała żona.
- Jeśli Bogu się spodoba, to ja, Twój mąż.

5

Pewien człowiek ocalał z rozbitego statku i został wyrzucony na małą bezludną wyspę. Przeżył tylko on i teraz nieustannie modlił się, aby Bóg pozwolił mu wydostać się z wyspy. Codziennie wpatrywał się w horyzont, w poszukiwaniu przybywającego na pomoc statku. Wreszcie straciwszy nadzieję, postanowił wybudować nieduży szałas, aby ochronić się od deszczu i dzikich zwierząt.

Jednak pewnego razu, po powrocie z wyprawy po jedzenie, zobaczył swój szałas zajęty ogniem. Słup ognia unosił się aż do nieba. Najstraszniejsze było jednak to, że utracił wszystkie zapasy, zostając z niczym. Nie był więc w stanie powstrzymać swego gniewu i rozgoryczenia.

- Boże, jak mogłeś tak ze mną postąpić? – krzyczał płacząc.

Następnego dnia, wczesnym rankiem, obudziła go syrena statku zbliżającego się do brzegu.

- Jak się dowiedzieliście, że tu jestem?
- Zobaczyliśmy twój sygnał dymny.

Pamiętaj więc człowieku: jeżeli następnym razem twój mały szałas spłonie doszczętnie, to może być to sygnał dymny wysłany przez Boga dla twego zbawienia.

6

Pewnego razu stary i młody mnich wracali do swojego monasteru. Drogę zagrodziła im rzeka, która wystąpiła z brzegów. Na przeciwko stała kobieta, która również musiała przedostać się na drugą stronę, wiedząc, że bez czyjejś pomocy nie da rady tego uczynić. Śluby mnisze surowo zakazywały jednak zakonnikom kontaktu z kobietami. Młody mnich zobaczywszy kobietę, demonstracyjnie się od niej odwrócił, stary natomiast wziął na ręce i przeniósł.

Całą dalszą drogę mnisi milczeli, lecz przed samym klaszturem młody nie wytrzymał:

- Jak mogłeś dotknąć kobiety?! Przecież złożyłeś śluby!
- Ja ją przeniosłem i zostawiłem na brzegu – odrzekł starszy - za to ty do tej pory ją niesiesz.

7

Zechciał pewien człowiek uczestniczyć w budowie świątyni, ale nie miał zbyt dużo pieniędzy. Dlatego udał się w góry, znalazł granitową płytę, wyłamał ją, ociosał, wypolerował i postanowił zanieść w darze do świątyni. Zaczął więc szukać tragarzy, ale nikt nie zgadzał się dostarczyć tak ogromnego kamienia za mniej niż 5 altynów. Takich pieniędzy człowiek jednak nie miał.

Wtedy podeszło do niego czterech mężczyzn, malutkich, chuderlawych i mówią:

- Zrobimy tak. Zaniesiemy twój kamień do świątyni za pół altyna, ale musisz nam w tym pomóc. Położymy ci ten kamień na plecy i będziemy go z czterech stron podtrzymywać.
- Przecież tak ciężka płyta zupełnie mnie przygniecie, a i wy, tacy chudzielcy, też jej nie utrzymacie – odpowiedział człowiek.
- Decyduj sam. Pomyśl jednak, po co chcesz podarować prezent na budowę świątyni. Potrudzić się dla Boga, czy ludziom się przypodobać?

Zastanowił się człowiek i mówi: chcę się postarać dla Boga. Po czym pomodlił się i nastawił plecy. Wrzucili mężczyźni płytę na niego, a ta, nie wiedząc czemu, okazała się leciutka. Szybko dotarli do świątyni. Odwrócił się człowiek by się z mężczyznami rozliczyć, ale ślad po nich zaginał.

I zawsze tak jest: jeżeli trudzisz się na chwałę Bożą, to do pomocy spieszą nie tylko ludzie, ale i aniołowie.

8

W domu pewnych bogatych ludzi przestano modlić się przed posiłkiem. Pewnego razu przyszedł do nich duchowny. Nakryto więc stół wytwornie, podając najlepsze jedło i napoje. Wszyscy patrzyli na kapłana, myśląc, że teraz on pomodli się przed obiadem. Jednak duchowny powiedział:

- Przy stole odmawiać modlitwę powinien ojciec, gdyż to on jest wzorem rodzinnej modlitwy.

Nastała krępująca cisza, bo przecież w tej rodzinie nikt się nie modlił. Ojciec odchrząknął i powiedział:

- Wiesz, drogi ojcze, my się nie modlimy, ponieważ w modlitwie przed posiłkiem zawsze powtarza się to samo. Modlitwa z przyzwyczajenia to czcze gadanie. Te powtórzenia każdego dnia, każdego roku...

Duchowny ze zdziwieniem spojrział na wszystkich, a siedmioletnia córeczka spytała:

- Tato, czy to oznacza, że już nie powinnam każdego ranka przychodzić do ciebie i mówić „dzień dobry”?

9

Pewnego razu, we śnie, zobaczył duchowny młodego rybaka. Młodzieniec miał złotą wędkę ze srebrną żyłką. Nagle wyciągnął z głębin niemłoda, poważnie wyglądającą kobietę. „Ależ dziwny sen miałem” – zdziwił się duchowny.

Następnego ranka spojrział w okno i zobaczył nieopodal cerkwi młodzieńca ze swego snu, który stał na kolanach i żarliwie się modlił. Kapłan zawołał go do siebie i zaczął wypytywać kim jest i co tu robi?

- Kilka dni temu zmarła moja mama i została pochowana przy cerkwi - odpowiedział młodzieniec. Obiecałem sobie codziennie przez czterdzieści dni czytać na jej mogile „Ojcze nasz” i Psalm 50. Dlatego przychodzę tu każdego dnia.

Wtedy duchowny domyślił się, że we śnie zobaczył duszę mamy tego młodzieńca, która została zbawiona dzięki modlitwom syna. Złota wędka to modlitwa Pańska „Ojcze nasz”, a srebrna żyłka to Psalm 50 „Zmiłuj się nade mną, Boże”, które uratowały matkę pobożnego chłopca od pośmiertnych mąk.

10

Był sobie staruszek, który godzinami, bez ruchu, tkwił w kącie cerkwi. Pewnego razu duchowny zapytał go, co mówi mu Bóg?

- Bóg nic nie mówi. On tylko słucha – odpowiedział staruszek.
- W porządku, tak więc o czym ty mówisz Bogu?
- Ja także niczego nie mówię. Ja Go tylko słucham.